

Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI

O MODERNIZMIE



KRAKÓW 2013

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
Od autora	3
Wstęp	3
1. Rzut historyczny na powstanie i rozwój zasad modernistycznych	6
2. Filozoficzno-religijna geneza modernizmu, jako doktryny	11
3. Doktryna modernistyczna jako system nowej religii	18
4. Krytyka zasad modernistycznych	23
5. Środki zaradcze przeciw modernizmowi i sposób zwalczania go	27



O modernizmie

Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI

OD AUTORA

Rozprawa niniejsza jako odczyt przeznaczona do wygłoszenia, jest utrzymana w tonie bardziej ogólnym i nie rości pretensji do oryginalności. Starąłem się głównie o to, by dać możliwie najtreściwszy zarys zasad modernistycznych, o ile one odbijają się na tle współczesnego życia kulturalnego, by przez to uprzystępnąć najszerszemu ogółowi inteligentnemu poznanie tej «herezji nad herezjami» i wyjaśnić w tej sprawie stanowisko Kościoła katolickiego.

WSTĘP

Już trzy lata minęły od chwili, gdy z wyżyn nieomyślnej Stolicy Piotrowej Pius X Papież w Encyklice *Pascendi dominici gregis* zebrał i potępił wszystkie współczesne błędne pojęcia o źródłach religii prawdziwej i o naturze Kościoła Bożego, znane pod ogólną nazwą *modernizmu* religijnego.

Głos Namiestnika Chrystusowego odbił się głośnym echem we wszystkich zakątkach świata katolickiego. I nic dziwnego, modernizm jest jedną z najważniejszych a zarazem i najbardziej aktualnych kwestii dla Kościoła katolickiego, a nawet dla całego Chrystianizmu i w ogóle dla wszelkich zagadnień religijnych naszych czasów. Jego wpływ na kształtowanie się umysłowości narodów romańskich da się chyba porównać z wpływem nauki Lutra w Niemczech. Posiada ta nowa teoria, jak zresztą każda w czasie urodzin swoich, jakiś tajemniczy wdzięk, który oszałamia, pociąga i zatrzuwa.

Toteż jak fala morska rozszerza się ona coraz dalej, robiąc wszędzie znaczne spustoszenia w Kościele Chrystusowym.

Jak wiadomo, kształtowanie się naszej świadomości umysłowej, ogólnokulturalnej i religijnej ściśle połączone jest z Zachodem. Dlatego należy się słusznie obawiać, że modernizm na Zachodzie powstały prędzej czy później zawita i do nas, i byłby on dla nas tym niebezpieczniejszym, gdyby zastał nieprzygotowanych należycie na jego przyjęcie. A, niestety, dotychczas my o modernizmie bardzo mało wiemy. Dla księży, przeciętnie wziętych, jest on jakimś tajemniczym straszakiem, dla masy zaś inteligencji naszej pojęcie modernizmu łączy się z czymś doskonalszym, z jakimś postępem w dziedzinie «strupieszalej» i «zacofanej» teologii i filozofii katolickiej. Toteż nic dziwnego, że mniej krytyczne i mało uświadomione jednostki z grona duchowieństwa i świeckich katolików, nie zdających sobie zupełnie sprawy z tego, co czynią, a powodowani jedynie ultra-gorliwością katolicką, przylepiają markę modernizmu zarówno do każdego księdza-apostaty, jak do każdej nowej idei czy sposobu ujmowania pewnych prawd religijnych w stosunku do nowych wymagań wiedzy, pomimo, że takowe już dawno zostały przyjęte na Zachodzie, ale przerażająco nowych przy naszym zaniedbaniu czytelnictwa katolickiego.

W tej rozprawie zamierzam przedstawić, choć w krótkich słowach – to współczesne zboczenie religijne, wykazać błędność jego i dać świadectwo prawdzie.

Jądro każdego zapoczątkowania, każdego błędu lub teorii tkwi zwykle już w samej nazwie, jaką już to przez swoich twórców, już też przez współczesność została ochrzczoną. Nazwa nowej teorii mówi pod tym względem i mało, i bardzo dużo. Rzeczywiście, wyraz *modernizm*, pochodzenia romańskiego, nie oznacza etymologicznie i bezpośrednio nic zdrożnego, bo tłumaczy się na nasz język przez *nowożytność*, *aktualność*. Tak pojęty – jest ten wyraz niewinny, a nawet poniekąd dodatni. Inną atoli ma wartość, gdy weźmiemy pod uwagę nadane mu w ostatnich czasach znaczenie. Modernizm – to nowe odstępstwo od nauki Chrystusowej, to teoria naukowa, religijno-filozoficzna, burząca z gruntu naukę i instytucję Kościoła katolickiego, odwracająca na wspak prawdzie historycznej dzieje Kościoła – to «herezja nad herezjami» urzędownie potępiona przez Głowę Kościoła, Piusa X.

Zapytamy, w jaki sposób z tak niewinnego pojęcia pierwotnego mogło się rozwinąć znaczenie tak szerokie i brzemiennie w treść tak z gruntu fałszywą? Sposób ten stanowi właśnie zawiązkę modernizmu, jako błędu. W najszerszym jego znaczeniu tkwią tak samo jak w pierwiastku pojęcia *nowożytności*, *aktualności*. Modernizm bowiem, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu,

powstał z usiłowań niektórych historyków, filozofów, biblistów i teologów katolickich z ostatniej ćwierci wieku XIX-go, pragnących pogodzić z Kościołem «nowożytnego» człowieka i «nowożytne» społeczeństwo, hołdujące zdobyczom olśniewającym współczesnej wiedzy i cywilizacji. Ożywieni szlachetną intencją apostołstwa, nie dostrzegli oni, że nowa kultura materialna i duchowa, która się stała bożyszczem, odbierającym cześć niemal boską we współczesnej Europie, jest mirażem noszącym w sobie zadatki nietrwałości; nie dostrzegli, że pod jej szatą mieniącą się tęczowymi barwami, oślepiającymi wzrok ducha, kryje się gruby materializm, który nie troszczy się o ideały prawdziwie wzniosłe i szlachetne, a tym bardziej o życie przyszłe, na którym zbudowany jest cały gmach religii w ogóle, a więc i religii chrześcijańskiej. To oślepienie blaskiem współczesnych zdobyczy naukowych i kulturalnych odbiło się jak najfatalniej na całym nowym ruchu religijno-odrodzeniowym. Sądono, że kultura jest czynnikiem na wskroś nowym i dodatnim, że można jej całkowicie zaufać, że można użyć za formę dla religii współczesnej, a nawet dla katolickiego chrześcijaństwa i przez to rozwiązać najdonioślejsze zagadnienie naszych czasów: pogodzić «nowożytnego» człowieka z Kościołem i wiarą. Tą złudną ufnością ożywieni rzucili się nowatorzy bez zastrzeżeń w objęcia naszego współczesnego «ducha» świata... i oto niebawem ocknęli się na tamtym brzegu, poza prawdziwą religią, poza chrześcijańskim Kościołem. Usiłowania ich nie tylko spełzły na niczym, ale ich samych sprowadziły na manowce. Dążenia ich najśluszniej zostały nazwane «modernizmem» religijnym, bo ich koncepcje religijne wypłynęły głównie z tego samego źródła, z jakiego już przedtem powstał «modernizm» w sztuce i literaturze.

Kultura duchowa we wszystkich swoich przejawach nie zadawalniała się starą treścią i starą formą i poczęła szukać wszędzie nowych dróg, nie więc dziwnego, że i kwestia religijna, będąca wyrazem najgłębszych tętn duszy ludzkiej, musiała w «nowożytnościach» innych dróg duchowych i dla siebie stworzyć drogę «nowożytną», by swą aktualnością złączyć się w harmonijny zespół z innymi siostrzycami, by łącznie wytwarzać «ducha» czasu... Oto w tym punkcie mamy psychologiczny zawiazek religijnego modernizmu i doskonałe uzasadnienie jego nazwy. Wszędzie rozbrzmiewają hasła nowości, modernizmu; musi to hasło rozbrzmieć i w religii, inaczej, jak sądzili koryfeusze obecnie potępionej teorii, świat współczesny odwróci się od «strupieszalej starzyzny» religijności. Poszli więc za hasłem nowości. Punktem ich wyjścia było przekonanie, że dotychczasowa metoda nauczania wiary odstręcza nowożytnych ludzi od Kościoła, że trzeba wniknąć więcej w duszę nowożytnego człowieka,

dostosować się i w rzeczach wiary do jego pojęć, przepojonych żądzą «nowości», «aktualności». Dowcipnie, lubo drastycznie, scharakteryzował to pewien publicysta w czasopiśmie niemieckim «Der Katholik» (1907, 10 Heft, str. 386): «W Kościele upatrują zaniedbanego nieco wieśniaka, którego krawiec, szewc, fryzjer manikurą i pedikurą gruntownie winien ociosać, aby się mógł w salonach wielkiego świata obracać. Ten wieśniak musi cywilizowanie, nowożytnie wyglądać, żeby w kruzgankach nowoczesnej Stoa nie podpadał. W tym stroju, tak szepcą pełni nadziei, zwycięży świat, a skoro mu wąsa z fantazją podkreca, mogliby z berlińskim fryzjerem nadwornym Habym zawołać: Es ist erreicht!». Komiczne to jest i dosyć niesmaczne, ale, niestety, doskonale charakteryzujące niektóre przejawy modernistycznych przekonań i usiłowań.

W słowach powyższych starałem się zobrazować psychikę modernistów, zabierających się do gruntownego przeobrażenia chrześcijańskiego katolicyzmu w celu nadania mu popularności we współczesnym świecie naukowym i kulturalnym.

Żeby odpowiedzieć na pytanie, czym jest doktryna modernistyczna, ujęta w pewien system, jako teoria, potępiona przez Kościół, w jej stosunku do nauki katolickiej, postaram się przedstawić Czytelnikom: 1) Rzut historyczny na powstanie i rozwój zasad modernistycznych. 2) Filozoficzno religijną genezę modernizmu, jako doktryny. 3) Doktrynę modernistyczną jako system nowej religii. 4) Krytykę zasad modernistycznych. 5) Środki zaradcze przeciw modernizmowi i sposób zwalczania go.

1. Rzut historyczny na powstanie i rozwój zasad modernistycznych

Już dając pojęcie ogólne o modernizmie wspomniałem o szlachetnych pobudkach pierwszych koryfeuszów tego ruchu. Byli to ludzie wierzący, w zasadach wiary wychowani, przejęci gorącym duchem religijności, ale, niestety, za mało odpowiednio do ogólnego poziomu swego wykształcenia, ugruntowani w podstawach wiary katolickiej filozoficznych i teologicznych. Pod wpływem specjalnych studiów naukowych w dziedzinie krytyki historycznej, egzegezy biblijnej, filozofii, szczególnie teorii poznania, metafizyki i psychologii, świadomość naukowa tych ludzi ugruntowała się i zatrzymała na fundamencie

współczesnej myśli naukowej, który już od XVIII wieku ześliznął się z granitowych podstaw religii objawionej i zawisnął nad przepaścią «niepoznawalności». Pozostawiono na stronie wspaniale fundamenty cywilizacji chrześcijańskiej, wzniesione geniuszem 18-stu wieków chrześcijaństwa, odwrócono się od natchnionego duchem Prawdy wiecznej budowniczego filozofii i teologii chrześcijańskiej – Scholastyizmu z jego majestatycznie spokojną i trzeźwą, na rozsądku zdrowym, opartą metodą i poczęto budowę nowych gmachów myśli, na nowych fundamentach, czysto ludzkich, opartych. W ten sposób od końca 18-go wieku tuż obok Chrześcijańskiego Katolicyzmu, tego królestwa Bosko-ludzkiego, wznosić się poczęła wyniosła budowa Myśli ludzkiej, niezależnej od Prawdy Bożej i od Jego Woli. W przeciągu wieku 19-tego rozszerzyła się ona po całej Europie, przywłaszczyła sobie wspaniale zdobycze kulturalne tego wieku, podbiła pod swe panowanie wszystkie niemal dziedziny wiedzy ludzkiej i ogłosiła się panią wszechwładną wszystkich dziedzin życia ludzkiego, jedyną prawodawczynią Ludzkości, przyjmując nazwę Cywilizacji Europejskiej.

Najważniejszym wynikiem tego nowego kompleksu jako czynnika w życiu społeczeństw europejskich było ogromne pomieszanie pojęć. Budując swoje niezależne królestwo, wyemancypowana spod prawd Bożych, myśl ludzka musiała z konieczności posługiwać się danymi, wytworzonymi w wiekach ubiegłych przez myśl chrześcijańską, nadając im tylko swego ducha, przeciwnego duchowi chrześcijaństwa i swoje zabarwienie odrębne, wytworzone ze skomplikowania [(zawikłania, zagmatwania)] odmiennych czynników. To sprawiło ten skutek, że każda zasada, każde pojęcie nabierało setki odcieni najrozmaitszych zabarwień zależnie od tego, w jakiej odległości znajdowało się od dwóch kierowniczych ognisk myśli: Bosko-ludzkiej skoncentrowanej w Kościele katolickim, lub ludzkiej czysto, skoncentrowanej w obozie Niezależnym. Stąd każda jednostka, wchodząca w życie naukowe, społeczne, religijne lub polityczne, wystawiona była i jest na ogień sprzecznych z sobą prądów. To, oczywiście, wpływa na pomieszanie prawdy z fałszem, dobra ze złem, a nawet na zupełne zubożenie szczególnie na prawdy subtelniejsze, wymagające zdrowego rozsądku, czystego sumienia i sporej dozy pokory.

Taki stan umysłowości Europejskiej 19-tego wieku rzucał się w oczy wszystkim umysłom poważniejszym Kościoła katolickiego, zmuszonym swoim stanowiskiem brać czynny udział w tej walce dwóch obozów, albo pragnącym

obmyśleć środki do nawrócenia zbłąkanej Myśli ludzkiej na drogi Boże i wprowadzenia jej do łona Kościoła chrześcijańskiego. Obok środków obmyślanych i zastosowanych przez apologetów chrześcijańskich w duchu Chrystusa i Jego Kościoła z doskonałą świadomością tego, co jest w Kościele zmiennym, a więc możliwym do przystosowywań się do ludzi i epok, a co jest niezmiennym, bo Bożym, z Boskiego objawienia pochodzącym i przeznaczonym właśnie dlatego do kierowania zmiennymi pierwiastkami, wytwarzanymi przez myśl i czyny indywidualne lub zbiorowe ludzkie, obok, powtarzam, takich apologetów, wspartych niewzruszenie na prawdzie katolickiej i tworzących systematy pojednawcze w duchu katolickiego Kościoła, powstawali przez cały wiek 19-ty pseudo-apologeci i pseudo-reformatorzy, którzy, utraciwszy wyczuwanie prawdy ducha katolickiego i fałszu ducha niezależnego, mieszały w swym często krytycznym i ogromnie dobrą wolą i zdolnością kierowanym, ale prawie zawsze mało naukowo wyćwiczonym umyśle dziedziny obu wyżej wymienionych królestw Bosko-ludzkiego i ludzkiego niezależnego, wprowadzając przez to jeszcze większy zamęt w pojęciach, zasadach i sumieniach ludzkich. Oto najważniejsze z tych usiłowań chybionych, które poprzedzając modernistów, stoją w historycznym z nim związku.

Kiedy zaczęło się zarysowywać bankructwo filozofii panteistycznej następców Kanta, wystąpił we Francji Lammennais (1), «uznawał on oprócz objawienia nadprzyrodzonego, należącego do Wiary, pewne objawienie przyrodzone, dotyczące wszystkich potrzeb życia, którego Bóg miał udzielić pierwszym rodzajowi ludzkiego rodzicom, a które następnie podaniem miało się przekazać. Twierdził jednak, że rozum ludzki do tego zabytku prawd nic a nic dodać nie może i wywlekał przeciw pewności rozumowej przegniłe już od wieków starych sceptyków sofizmata» (2). Tak określił naukowy podkład systemu Lammenais'a znakomity nasz filozof Morawski. Na tych podstawach, oczywiście, pomimo ogromnych swoich zdolności niewiele mógł budować Lammenais, a tym więcej zdołał zasypać przepaść pomiędzy dwoma walczącymi obozami.

Po nim usiłował nieco później to samo zrobić Günther i inni. Ci ulegli wpływowi racjonalistycznych dążeń, usiłujących wyjaśnić wszystko, co jest w religii, za pomocą naturalnego rozwoju, aby w ten sposób «dostosować» dogmaty katolickie do poglądów filozoficznych swego czasu.

Zakusy te, potępione przez Kościół, po chwilowym przeblasku, znikwały z widowni nie zdolawszy rozbudzić ogólniejszego zainteresowania się pokoleń następnych.

Dopiero w ostatniej ćwierci wieku XIX-go podjęto w rozmaitych krajach w różny sposób podobne usiłowania. Pod wpływem nowoczesnej filozofii, w której główną rolę odgrywa Neokantyzm z podstawową swą zasadą – **agnostycyzmem**, ograniczającym poznanie ludzkie tylko do zjawisk i **ewolucjonizmem**, wyjaśniającym wszelkie objawy, a więc i religijne, za pomocą naturalnego rozwoju, zabrano się do przekształcenia dotychczasowej apologetyki. Przodownictwo w tym ruchu należy do Francji. Odrzucono w nowej apologetyce dowody rozumowe, «intelektualizmu», a uczuciem religijnym, potrzebą bóstwa, poczęto tłumaczyć i istnienie Boga, i objawienie, i Chrystusa Pana, i Kościół. Najgłośniej rozwijał takie teorie ks. **Maurycy Blondel**. Według niego wiara wypływa z moralnej strony człowieka, nie zaś z umysłowej jak uczył dotychczas Kościół. Wierzyć zatem to nie znaczy pewną prawdę uznawać, ale raczej – wchodzić w stosunki z pewną rzeczywistością, której istnienie miało się za pewne. Zatem akt wiary ma podkład moralny, i nie umysł, lecz wola ma w nim wyłączny udział.

Niebawem do nowych pojęć filozoficznych przystosowano badania nad Pismem św. Najsmutniejszą sławę zjednał sobie pod tym względem ks. **Alfred Loisy**. Chcąc zbić racjonalistyczne zasady Harnacka, umieszczone w dziele «Das Wesen des Christentums» (Istota Chrystianizmu – nap. 1900 r.), napisał książeczkę «L'évangile et l'église» (Ewangelia i Kościół – w r. 1902), w której rozwinął system subiektywizmu, ewolucjonizmu i historycyzmu, ulegając wpływowi ducha filozofii Kanta. Toteż roi się w niej od błędów o Ewangelii, o Królestwie Bożym, o Synu Bożym, o Kościele, o dogmatach, kulcie itp. Hołduje on wszędzie racjonalizmowi biblijnemu.

W historii te same zasady wolnomyślne i burzycielskie ujawnił dr. **Albert Ehrhardt**, prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego, w książce: «Der Katholicismus und das zwanzigste Jahrhundert». W dziele tym, skądinąd znakomitym, autor zapatruje się na Kościół, jako na instytucję czysto doczesną, podległą więc wszelkim przemianom społeczeństw ludzkich, która dlatego liczyć się powinna z duchem czasu. Świeckim uczonym chce Ehrhardt przyznać wpływ przeważny na sprawy i zasady Kościoła. Zarzuca mu, że jest zanadto konserwatywny, a niechęć odczuwa do nowych stosunków. Należy to, jego zdaniem, zreformować,

usunawszy radykalnie wszystko, co technicznie średniowieczem, a uwzględnić krytyczny indywidualizm, oraz ducha narodowego.

Jednocześnie pod wpływem «amerykanizmu», stworzonego przez księdza Heckera, a mającego na celu żądania od Kościoła, by na rzecz swobód, przysługujących współczesnym pokoleniom, pozbył się zbyt krańcowości i surowości w postanowieniach i zasadach moralnych; aby pomijał milczeniem pewne artykuły wiary św. mniej ważne, a więcej oporu budzące wśród ludzi, i w ten sposób pociągnął ich do wiary katolickiej; wreszcie dążącego do wzmocnienia mistycyzmu na tle subiektywizmu i z przewagą cnót czynnych nad biernymi; – pod wpływem powstania tego kierunku, potępionego przez Leona XIII (1899), zaczyna się tworzyć w głowie **Fogazzaro** beletrysty włoskiego, nowy typ świętego, odpowiadający jakoby najlepiej «duchowi» czasu.

W duchu wyżej wymienionych wolnomyślnych prądów, usiłujących wyszukać nowe drogi do pogodzenia Kościoła z nowożytną cywilizacją, poczęli pracować we Francji: Le Roy, Houtin, Lapparent, Laberthonière; we Włoszech: Bonajutti, Mouvin, Minochi, Semeria, Scoti, Gualtiernalti; w Niemczech: Hermann Schell; w Anglii: Tyrel, eks-jezuita.

Oczywiście wspólną cechą tych uczonych i innych, którzy za ich sterem postępowali lub postępują, jest tylko to, że wszyscy oni pragną dostroić wszystko to, co jest w Kościele, do ducha wieku, by pociągnąć zbłąkanych. Stąd każdy w nich błądzi przede wszystkim w zakresie swojej specjalności jako apologeta, teolog, filozof, egzegeta, historyk, społecznik lub myśliciel, o ile, mianowicie, w swoich odmiennych poglądach skłania się ku jakiegokolwiek z kierunków wolnomyślnych, zbudowanych na kantyzmie, jako to: ku krytycyzmowi, neokrytycyzmowi, subiektywizmowi, relatywizmowi, agnostycyzmowi, immanentyzmowi, eksperyentyzmowi, pragmatyzmowi, reformo-katolicyzmowi lub neo-katolicyzmowi.

Wszyscy oni, w mniejszym lub większym stopniu, dążąc do pogodzenia Kościoła z nowożytną cywilizacją, nie poszli drogą pewną wskazaną przez pierwszych apologetów chrześcijaństwa, którzy człowieka usiłowali dostosować do zasad Chrystusowych, lecz kierowani duchem wolnomyślniej cywilizacji, zapragnęli nagiąć naukę, ustrój i zasadnicze podstawy Kościoła do wymagań wyemancypowanej myśli ludzkiej.

Niebaczni, zapomnieli, że skarżąc się na średniowiecze, na przestarzałe przepisy kościelne, na zapoznawanie nowych aspiracji duszy ludzkiej, i pragnąc

przez to oswobodzić Kościół od nieistotnych, rzekomo, naleciałości i nowe w nim rozbudzić życie, przez to samo narażali Kościół na stratę samego życiodajnego ziarna, zleconego mu do przechowywania przez samego Boga, które byłoby się rozplynęło we mgle najgrubszego racjonalizmu, co konsekwentnie wynika z zestawienia wszystkich ich poglądów, dokonanego przez Encyklikę «Pascendi Dominici gregis», potępiającą cały zespół wszystkich tych, słusznie nazwanych modernistycznymi, poglądów.

2. Filozoficzno-religijna geneza modernizmu, jako doktryny

Mając przed oczami myśli modernizm już jako doktrynę błędną, herezję, potępioną urzędownie przez Piusa X, możemy już śmiało, przy świetle nieomyłnej nauki Kościoła, zejść do najgłębszych źródeł tej herezji, aż do tego punktu skąd wystrzeliły wszystkie pierwiastki zatrute, niosące zagładę fundamentom Boskiego Kościoła, rozsypując się milionami miazmatów po wszystkich składowych czynnikach kościelnej wiedzy i kościelnego życia.

Istota modernizmu tkwi przede wszystkim w błędnej zgoła teorii poznania. Charakterystyczną cechą tej teorii jest przeniesienie punktu ciężkości poznawania z głowy do serca, z rozumu do uczucia i oddanie temu uczuciu decydującej roli zarówno w sztuce i filozofii, jak w teologii i religii objawionej (3).

Z tego to uczucia, a raczej **czucia** wysnuwa modernizm całą swą doktrynę, która dlatego podobna jest raczej do poetycznej baśni, niż do ściśle sformułowanej teorii.

Opierając się na tej teorii poznania, moderniści nie tylko nie uznają żadnej powagi, a więc i powagi Kościoła nauczającego, ale nawet odrzucają powagę samego rozumu, hołdując przez to wybujałemu indywidualizmowi i subiektywizmowi, mogącemu obrócić w gruzy cały tyloletni dorobek duchowy Kościoła.

Mając tylko na uwadze ten punkt wyjścia modernistycznej doktryny, możemy pojąć dziwną zaiste psychikę modernisty, w którego sposobie myślenia mogły pogodzić się z sobą sprzeczne wyniki, jak na przykład odrzucenie powagi

nauczającego Kościoła i autentyczności Ewangelii z jednoczesnym trwaniem w katolicyzmie i pewną nawet gorliwością w wierze.

W jaki sposób doszli moderniści, a raczej filozofowie modernistyczni do swojej teorii poznania? Dlaczego porzucili teorię scholastyczną?

Na to jedynie odpowiedzieć może myśl współczesna, a nie myśl Chrystusowego Kościoła. Właśnie, podstawową zasadą wszystkich współczesnych nauk jest krytycyzm i indywidualizm Kanta, który pierwszy poddając bezwzględnej krytyce cały możliwy dorobek rozumu ludzkiego i wszystkie jego zdolności poznawcze, jasno i ostro rozgraniczył przedmiot od podmiotu, zjawisko od istoty, rzeczywistość od myśli, i swoją przedziwną dialektyką oddzielił niezgłębionymi przepaściami człowieka od jego myśli, od świata i od Boga.

Swoim krytycyzmem bezwzględnym usuwał Kant wszystkie obowiązujące przed nim podstawy pewności i stworzył swój dziwny system filozoficzny, zamykający się niemal całkowicie w teorii poznania. I dlatego stał się on jakby słupem granicznym, oddzielającym w najgłębszych źródłach dwa odrębne światy: chrześcijański ze scholastyką, wiążącą i spajającą człowieka z jego myślą, światem przedmiotowym i Bóstwem rzeczywistym, żywym i osobowym, – i nowożytny, subiektywny, indywidualny, niezależny, oddzielony przepaściami niezgłębionymi «niepoznawalności» i «sceptycyzmu» od świata i Bóstwa. Będąc słupem granicznym dla tych dwóch światów stał się on jednocześnie źródłem, skąd wypłynęły metody teorio-poznawcze wszystkich współczesnych nauk, traktujących o człowieku, świecie, Bogu. W tym właśnie punkcie styka się modernizm z Kantyzmem, lub jak kto chce, z Neo-Kantyzmem. System naukowy religijny, chcący stanąć na gruncie współczesnej wiedzy, z odrzuceniem podstaw scholastycznej filozofii i teologii, jakim jest modernizm, musiał koniecznie swym źródłem zetknąć się ze źródłem wszelkiej wiedzy współczesnej, tj. z filozofią Kanta, ześrodkowującą się w teorii poznania. Oto dlaczego nie można zrozumieć należycie modernizmu i psychologii modernisty bez jasnego uświadomienia sobie tych czynników, które złożyły się na powstanie teorii poznania kantowskiej, a które jednocześnie brały udział w powstaniu, formowaniu się i rozwoju umysłowości modernisty, jako filozofa, historyka, krytyka biblijnego, apologety, teologa lub człowieka wierzącego. Nie wahamy się powiedzieć, że religia modernizmu to religia myśli nowożytnej, poza lub anty-chrześcijańskiej, bo wypływająca z tego samego źródła, skąd wypłynęły wszystkie poszczególne gałęzie wiedzy nowożytnej.

Stąd nie można należycie zrozumieć teorii poznania modernizmu bez uprzedniego zrozumienia odnośnej teorii Kanta.

Czymże jest teoria poznania Kanta?

Na to pytanie niełatwo w krótkich słowach odpowiedzieć. U Kanta znajduje się ona wyłożona w dwóch stosunkowo obszernych dziełach pt. «Kritik der reinen Vernunft» (Krytyka czystego rozumu) «Kritik der praktischen Vernunft» (Krytyka praktycznego rozumu), jak również tu i ówdzie w innych jego dziełach, a gruntowne poznanie tych zasad wymaga ogromnego przygotowania filozoficznego i naukowego. Stąd muszę się ograniczyć na popularnym rzucie myśli na tę teorię, tak jak ona mi się zarysowała, nie rosząc pretensji do naukowości.

Punktem wyjścia Kanta był wszechstronny sceptycyzm, na którym filozof ten całkowicie zbudował swoją teorię. Usunął on z umysłu ludzkiego wszystką wiedzę o duszy, o świecie i o Bogu i stanąwszy pomiędzy rozumem czystym i przedmiotami nabytej wiedzy, stwierdził, co następuje:

1. Wszystka wiedza człowieka zawiera się tylko w jego pojęciach, jest więc na wskroś subiektywną.

2. Istota pojęć, składających się na wiedzę, wytworzona jest z dwóch pierwiastków: z jednej strony są **pojęcia abstrakcyjne** – czyste – tylko z pierwiastków myślnych składające się, bo tylko przez myśl czystą wytworzone; z drugiej strony **pojęcia konkretne** – wytworzone z oglądu zjawisk przedmiotowych, należących do świata zewnętrznego i przychodzących do umysłu za pomocą doświadczenia, badającego przedmioty świata zewnętrznego przez zmysłowy ogląd.

3. Pojęcia abstrakcyjne – jako wytworzone tylko przez nasz rozum, istnieją tylko w idei, mają więc istnienie czysto idealne, a pozbawione są wszelkiej rzeczywistości realnej.

4. Pojęcia znowu konkretne, pochodzące z oglądu przedmiotów, są tylko względne, bo dają nam wyobrażenie o rzeczach tylko o tyle, o ile one są zjawiskami, nie zaś o istocie rzeczy, której poznanie wskutek tego jest dla nas zupełnie niedostępne.

5. Jako wniosek z powyższych rozumowań wyprowadza Kant twierdzenie, że cała wiedza nasza obraca się tylko koło tych rzeczy, które a) albo **tylko** dają się **pomyśleć**, jako wytworzone **tylko** naszą myślą, a więc nie posiadają bytu rzeczywistego, realnego, ale tylko ideowy, mogą więc w samej rzeczy nie istnieć, choć będą przez nas pomyślane, bo istnienie swoje zawdzięczają **tylko** naszej myśli; b) albo wiedza nasza obraca się koło takich rzeczy (o ile chodzi o świat zewnętrzny, przedmiotowy), które możemy poznać tylko zjawiskowo, bo istota ich jest dla nas niedostępna; lecz poznanie zjawiskowe, dając nam ogląd rzeczy, nie mówi nic o niej samej w sobie, stąd znowu nie daje pojęcia ściśle przedmiotowego, o rzeczywistym, realnym stanie rzeczy, nie posiada więc wartości absolutnej, ale tylko względną.

Co więcej, ponieważ pomiędzy tym, co może być tylko pomyślanym, i tym, co może być poznany jako zjawisko, istnieje nieskończona wprost różnica, stąd pomiędzy światem myśli, idei, idealnym, a światem zjawiskowo-realnym istnieje przepaść, której w żaden sposób wytrzymujący krytykę umysł ludzki przeskoczyć nie może. Nie możemy przeto ani za pomocą rozumu czystego dotrzeć do poznania rzeczy zewnętrznych samych w sobie, istotnie, ani za pomocą doświadczenia, badającego zjawiska rzeczy świata zewnętrznego, dotrzeć do naszej abstrakcji, do istnień idealnych świata wewnętrznego, wytworzonych tylko naszym pomyśleniem, by zbadać ich wartość realną i przekonać się o ich rzeczywistości.

Opierając się na tym krytycznym rozbiórce zawartości rozumu ludzkiego, Kant z pomocą swej iście mistrzowskiej dialektyki, przyszedł do wniosku, że rozum ludzki nie może dotrzeć do poznania realnego istnienia ani Istoty Najwyższej – Boga, ani duszy ludzkiej, ani świata całego, tym bardziej, o ile chodzi o ich naturę, czyli sposób bycia.

Po tej krytyce przed umysłem Kanta zawarła się wszelka prawda obiektywna, absolutna o człowieku, Bogu i świecie – bramą agnostycyzmu – «niepoznawalności».

Ale Kant był zarazem i sceptykiem i mistykiem. Co burzył jedną ręką, to budował drugą. Burzył autorytet teologii fundamentalnej, a jednocześnie kładł podwaliny moralności niezależnej i religii, opartej wyłącznie tylko na wierze i uczuciu. Nie można rozumowo poznać żadnej rzeczy samej w sobie, a więc ani Boga, ani duszy ludzkiej, ani jej nieśmiertelności itd., **ale można o tych**

prawdach pomyśleć, można w nie wierzyć, je odczuwać – oto główna zasada filozofii Kanta, ratującej go **praktycznym wyjściem** od zupełnego bankructwa.

Moderniści, jako katolicy wierzący i niechcący zerwać z katolicyzmem, wychodząc z założeń kantowskich, powiedzieli sobie tymże rozumem praktycznym:

Rzeczy objawionych nie można poznać, ale można je odczuć; nie dają się one ująć głową, ale przenika je i odczuwa serce.

Poglądy te, jak widzimy, są z sobą w ścisłym powinowactwie, stąd nie można zrozumieć źródeł modernizmu bez uprzedniego poznania teorii Kanta.

Na zasadzie swego pokrewieństwa z Kantem moderniści chcąc nie chcąc zmuszeni byli i są wpaść w konsekwencje, do jakich doprowadza teoria Kanta, a więc:

Nie wiemy i wiedzieć nie możemy, czy istnieje Bóg rzeczywisty. Stwierdzić możemy jedynie istnienie idei pra-jestestwa, czy też pra-przyczyny, która jednak poza naszym umysłem nie ma bytu.

Taki pogląd jest oczywiście bardzo wygodny, bo do niczego nie obowiązuje.

Człowiek robić może wtedy, cokolwiek mu się spodoba lub co uzna za stosowne, bo nikt poza nim obowiązywać go do czegoś nie może: on sam jest prawodawcą i sędzią swoim!

Na tym właśnie polega tzw. **autonomizm** Kanta, ogłaszający człowieka bezwzględny, od nikogo niezależny prawodawcą. Autonomizm ten, jak wiadomo, dał początek wszystkim indywidualistycznym prądom XIX-go wieku, które doprowadziły w końcu do ubóstwiania człowieka, z którego wyłonił się i nadczłowiek Nietzschego i wybujały indywidualizm Tołstoja, czemu Weiss, profesor fryburski, nadał miano **egoteizmu**, a co uważa za wybitną cechę jeszcze i obecnego wieku.

Drugim następstwem teorii Kanta, o istnieniu **tylko idei** Boga, a nie Boga rzeczywistego i osobowego, które z konieczności musiało wejść w świadomość modernistycznej doktryny, było twierdzenie Hegla, że nie Bóg tworzy człowieka, ale odwrotnie: człowiek wynajduje i tworzy Boga. Bo jeżeli istnieje

jedynie Bóg w idei, to przecież ideę tę tworzy i wynajduje człowiek, gdyż poza nim ona po prostu nie istnieje...

Inne paradoksalne wnioski z twierdzeń wynikłych z teorii Kanta pomijamy. Natomiast zastanowimy się nad pytaniem, gdzie tkwi jej zasadniczy błąd?

Cała błędna teoria poznania Kanta wypływa z pomieszania dwu zasadniczo różnych rzeczy, a mianowicie: **sposobu** istnienia rzeczy samych w sobie ze sposobem istnienia ich w naszym umyśle (4). Kant chce, by przedmiot poznania w ten sam sposób istniał sam w sobie, jak i w naszym umyśle, a to jest błąd rzeczywisty, bo rzecz się ma zupełnie odwrotnie: w świecie rzeczy istnieją w sposób konkretny, a w naszych umysłach w sposób abstrakcyjny, a więc inaczej tu, inaczej tam. W przeciwnym razie wprost niemożliwym byłoby poznanie, bo sposób istnienia rzeczy samej w sobie zawisł od jej natury, jest więc materialną albo duchową, a w umyśle naszym, by być poznana, dosyć jest, gdy będzie połączona z nim duchowym tylko a nie fizycznym zespoleniem, za pośrednictwem mianowicie wyobrażenia danego przedmiotu.

Według nauki św. Tomasza i scholastyków, którą Kościół przyjmuje za swoją w dziedzinie podstaw do teologii i filozofii chrześcijańskiej, obiekt istnieje w naszym umyśle nie sam przez siebie, ale przez swój obraz (*species impressae vel expressae*), który czyni umysł zdolnym do poznania przedmiotu samego, a nie tylko jego zjawiska. I ten obraz, czyli jak Kant to nazywa zjawisko, nie jest bynajmniej przedmiotem **samym**, ale tylko **środkiem** poznania jego, bo człowiek poznaje **przedmiot**, a nie jego odbicie i wszelka nauka bada **rzeczy** i rządzące nimi prawa, a nie zjawiska i oderwane pojęcia, co byłoby niemożliwym, gdybyśmy uznali za prawdziwą, teorię poznania Kanta.

Te zapatrywania swoje scholastycy na czele ze św. Tomaszem odpowiednio popierają, co dla skrócenia pomijam.

Moderniści w swojej teorii poszli za Kantem, widać to z ich własnych słów, wyjętych z odpowiedzi na encyklikę «Pascendi» Piusa X: Przede wszystkim uznać należy, mówią moderniści, że argumenta, przytaczane przez filozofię scholastyczną na dowód istnienia Boga, nieśmiertelności duszy i innych prawd dogmatycznych, jako też świadectwa cudów i prorocत्व, które są nieuchwytnie dla wewnętrznego doświadczenia, utraciły dziś wszelkie znaczenie. Pojęcia bowiem, na których opierają się one, w oczach krytyki pokantowskiej nie mają bezwzględnej wartości, jaką przypisywały im

średniowieczne wywody... Krytyka współczesna, mówią gdzie indziej, rozmaitych teorii poznania prowadzi nas do wniosku, że **wszystko jest subiektywne i symboliczne w dziedzinie wiedzy: zarówno prawa naukowe, jak i teorie metafizyczne.**

A więc dla modernistów nie ma prawdy bezwzględnej, istnieją tylko pojęcia i zapatrywania względne, zupełnie tak samo jak u Kanta.

Widzieliśmy wyżej, że Kant, jako mistyk, by się ratować od sceptycyzmu bezwzględnego, rozpaczliwym wysiłkiem **rozkaznika kategorycznego** usunął wiedzę «sceptycyzmową», zrobił miejsce dla wiary i przyjął postulaty wolności woli, nieśmiertelności duszy i istnienia Boga, co uważał za niezbędne do szczęścia i rozwoju, choć przez to musiał stanąć w sprzeczności z wywodami teoretycznego rozumu.

Ten skok Kanta posłużył nowożytnym modernistycznym myślicielom za punkt wyjścia do rozwiązania na swój sposób zasadniczej kwestii o poznawalności rzeczy w ogóle, a w szczególności Boga i duszy ludzkiej, przez oparcie się wyłącznie **na uczuciu**, a raczej **na wycuciu** rzeczy przez człowieka, które ma mu w zupełności zastąpić poznanie rzeczy samej w sobie.

W ten to sposób powstał **modernizm**, najprzód w sztuce i filozofii, a następnie w religii przyrodzonej i objawionej. Odrzucając badanie religii samej w sobie, czyli **jej istoty**, redukują oni rolę człowieka w poznawaniu religii wyłącznie do badania **zjawiska** religijności w człowieku pojedynczym lub społecznym, wziętym w jakiegokolwiek oddzielnej epoce, jak też w całej historii.

Z tego źródła wypłynęły wszystkie poglądy teoretyczne i praktyczne modernistów. – Oto jak o nich mówi Encyklika: «Moderniści **agnostycyzm** uważają za podwalinę filozofii religijnej. Wedle tej teorii, rozum ludzki skazany jest jedynie na **zjawiska**, na to, co podpada pod zmysły, i to w tej postaci, w jakiej pod zmysły podpada; nie ma rozum, ani prawa, ani możliwości przekroczenia tych granic. Stąd nie może wznieść się ani do Boga, ani też istnienia Jego poznać ze stworzeń widzialnych. Wynika z tego, że Bóg bezpośrednio żadną miarą nie może być przedmiotem wiedzy; w historii zaś nie należy Boga uważać jako przedmiot dziejowy». – Jak widzimy te słowa są prostym zastosowaniem wywodów teorio-poznawczych Kanta do teologii naturalnej czyli nauki o Bogu, wysnutej z samego tylko rozumu.

A oto jak moderniści, według Encykliki, stosują te zasady do wytłumaczenia, czym jest i na czym polega religia:

«Religia przyrodzona czy nadprzyrodzona – domaga się, jak każdy inny fakt, wyjaśnienia... Wyjaśnienia tego szukać należy w samym człowieku, a ponieważ religia jest pewnym **zjawiskiem** życia, w życiu przeto człowieka odnaleźć ją trzeba. W ten sposób powstaje **immanencja religijna**. Pierwsze rozbudzenie jakiegokolwiek objawu życiowego, do którego należy i religia, wynika z jakiejś potrzeby albo podniety; pierwsze drgania jednakże upatrywać należy w poruszeniu serca, które zwiemy **uczuciem**. Ponieważ Bóg jest przedmiotem religii, wynika, że **wiara**, która jest początkiem i podwaliną wszelkiej religii polega na pewnym uczuciu, które powstaje z potrzeby tego, co boskie. Ponieważ potrzebę Bóstwa w pewnych jedynie i odpowiednich odczuwa się warunkach, nie może ona należeć do zakresu działalności; kryje się ona zrazu poniżej świadomości, czyli w **podświadomości**, gdzie jest tajne i dotąd niezbadane jej źródło».

Z tego wszystkiego widzimy, że moderniści, mówiąc o źródłach poznania i o religii, punktu oparcia nie szukają w rozumie, ani w rozumie i uczuciu zarazem, ale **wyłącznie** tylko i **jedynie** w uczuciu – i w tym leży zasadniczy błąd ich metody badania, który wprowadził ich na bezdroże herezji.

3. Doktryna modernistyczna jako system nowej religii

W programie modernistów wystosowanym do Papieża Piusa X w odpowiedzi na Encyklikę ich potępiającą, czytamy: «Ojcze, słuchaj nas, dajemy Ci sposób bardzo skuteczny, odzyskania w świecie siły moralnej, którą Kościół, niestety, utracił!».

W innym znowu miejscu, w «rozważaniach nad aktualnymi kwestiami» jeden z najwybitniejszych modernistów ks. Loisy powiada: «Ja pracowałem nad sprowadzeniem doskonalszego światła na kraj nasz (Francję), a nawet powiem na ludzkość całą».

Z tych słów i z innych roztrząsań modernistów widać, że oni rzeczywiście na początku szukali sposobów do pogodzenia Kościoła ze społeczeństwem współczesnym. Ale, niestety, zapomnieli o tym, że kto chciałby skutecznie

pracować nad pojednaniem Kościoła ze społeczeństwem współczesnym, musiałyby przede wszystkim szczerze i niezachwianie uznawać całą, niezmienną naukę Kościoła Katolickiego. Jest to warunek zasadniczy. Ani wiedza, ani zacność życia, ani gorliwość w pracy, nic jednym słowem nie zastąpi wiary niewzruszonej, w duchu Kościoła pojętej, bez której głos najmędrszego doktora będzie dźwiękiem przelotnym, który najmniejszy podmuch wiatru rozwieje.

Moderniści chcieli pogodzić Kościół z cywilizacją współczesną, ale, niestety, nie w duchu Kościoła, lecz przeciwnie, z obaleniem wszystkich fundamentalnych podstaw Katolicyzmu. Co po wydaniu Encykliki, wbrew twierdzeniu modernistów włoskich, przyznał sam Loisy w słowach: «Modernizm, który istnieje rzeczywiście i który nie jest ani **agnostycyzmem**, ani filozofią **immanencji**, modernizm prawdziwy kwestionuje następujące zasady; mianowicie: ideę mitologiczną objawienia zewnętrznego i powagę absolutną Kościoła; wobec tego Encyklika Piusa X była nakazana okolicznościami i Leon XIII nie mógłby jej napisać inaczej, przynajmniej w części istotnej i teoretycznej» (5).

Podstawową zasadą Modernizmu według p. Loisy, jak widać w dalszym ciągu jego enuncjacji, której tu nie przytaczam, jest zupełne przerobienie wierzenia i dobrowolne zrzeczenie się przez Kościół zasady, która daje mu boską powagę co do organizacji tj. zrzeczenie się zasady boskiej, na której się opiera i która jest jedyną racją bytu Kościoła. Kosztem tych ustępstw, według modernistów, mógłby nastąpić pokój między Kościołem i społeczeństwem współczesnym. Krytykując Encyklikę, powiadają oni, że Kościół nie zrozumiał tego, zawyrokował rozdział, i przez usta swego Zwierzchnika obwieścił to oficjalnie w Encyklice «Pascendi».

Moderniści, jak widzimy, domagają się istotnej zmiany religii chrześcijańskiej i katolickiej. Według nich religia chrześcijańska nowa, jako wytwór ewolucji dziejowej, musi być taką, by się mogła zastosować do duszy współczesnej, a taką jest religia chrześcijańska wzięta «jako czysty duch oczekiwania Królestwa Bożego, sprawiedliwości ostatecznie triumfującej, zdolna przybrać wszystkie formy, pochodzące z postulatów idealistycznych».

Nic dziwnego, że wyławiając tego «ducha czystego chrześcijańskiego» z katolicyzmu, moderniści powoli ogołocili Kościół ze wszystkich jego dogmatów.

Oto główne zasady tej nowej sekty chrześcijańskiej:

1. Nie mamy środków do wyrozumowanego przeświadczenia się o istnieniu Boga, ani do naukowego stwierdzenia objawienia Bożego (wewnętrznego), Bóstwa Chrystusa, Jego cudów; Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i odkupienia ludzkości przez śmierć Jego. Ludzie w to wierzą, ale czy to w rzeczy samej poza ich wiarą istnieje, ani [nie] wiedzą, ani wiedzieć [nie] mogą, bo na zewnątrz nie masz nic, co by ich doprowadziło do Boga. (Oto bezpośredni wynik agnostycyzmu, filozoficznego założenia ich religii).

2. Cała zatem religia pochodzi jedynie z wewnątrz, z doświadczeń usposobienia wewnętrznego, które człowiek w sobie **wyczuwa**. W tym wycuciu objawia się każdemu człowiekowi Bóg i innego objawienia nie ma i być nie może. To zaś poczucie religijne powstaje z wrodzonej skłonności do rzeczy boskich i niebieskich, która tkwi w sercu ludzkim. Jest to więc czysta **immanencja religijna**.

3. Gdy to poczucie religijne obudzi się w sercu człowieka, zaczyna się nad nim zastanawiać **umysł**. Z tych rozważań, uświadamiań tworzą się idee o Bogu i o sprawach Bożych, które człowiek rozważając, kształcąc, udoskonalając i w czyn zamieniając, tworzy kult, Sakramenty i zasady moralne.

4. To samo wycucie religijne skłania do rozważania bacznego i starannego życia Chrystusa i dziejów Kościoła katolickiego. W mowach i czynach Jezusa, w założeniu Kościoła, w jego zachowaniu, rozszerzeniu, wpływie na ludy, w jego niespożytości wśród tylu prześladowań, w rozplodności – nie można nie spostrzec czegoś niezwykłego, czegoś tajemniczego. Tę tajemniczość chwyta człowiek swym **poczuciem religijnym** (które przede wszystkim dąży ku temu, co ukryte i niezwykle), w sercu ją umacnia i wypadkom owym zewnętrznym przypisuje rysy Boże, niebieskie, **których one w rzeczy samej nie posiadają**. W ten sposób człowiek wierzący w pojęciu swoim je przeobraża, przekształca, przemienia. Stąd naukę, którą Chrystus opowiadał, bierze za naukę rzeczywiście Bożą, Jego niezwykle czyny – za rzeczywiste cuda, Jego przecucia i przewidywania za rzeczywiste proroctwa, Jego samego za Boga rzeczywistego, prawdziwego. **Historia** jednak **na pewno** świadczy, że Chrystus był tylko człowiekiem; a Jego słowa i czyny, choć dziwne i niezwykle, nie przewyższały sił przyrody. Nadto, osobom bardzo świętym, przede wszystkim żyjącym w starożytności, przypisywać się zwykło

takie słowa i czyny, których one ani [nie] mówiły, ani [nie] spełniały. W ten sam sposób wierni życie Chrystusa, Świętych, oraz Kościoła całego spaczyli, zepsuli. Gdy więc człowiek żywi takie myśli, gdy odczuwa takie uczucia i stosuje je do życia wewnętrznego i zewnętrznego, wtedy nazywa się, że żyje w Bogu. Na wyrobienie tego zmysłu religijnego wpływają też okoliczności i warunki zewnętrzne tak prywatne, jak społeczne, polityczne, przemysłowe, kulturalne. Stąd budzą się nowe dążenia, powstają nowe udoskonalenia w religii i to drogą ciągłego naturalnego rozwoju (teoria ewolucji).

5. Prawem więc ewolucji uczucia religijnego w Chrystusie tłumaczy się i Jego Mesjanizm i Jego Boskie posłannictwo. Filozofia bowiem i historia, według modernistów, widzą w Chrystusie tylko człowieka. Zasadami również immanencji, symbolizmu i ewolucjonizmu tłumaczy się powstanie, rozwój i zasady religii chrześcijańskiej i katolickiej.

6. Wszelkie religie, nie wyłączając i pogańskich, są prawdziwe. Prawdziwość ta, oczywiście jest względna tylko, do niej wystarcza, by twierdzenia religijne zadowalały i odpowiadały potrzebom i pobudkom religijnym, które człowiek czy dane społeczeństwa w sobie wyczuwa.

7. Dogmaty, symbole, Kościół, nauka wiary i moralności, Sakramenty są tylko formułami drugorzędnymi, za pomocą których umysł chrześcijański wyraża swe pojęcia religijne, o ile one są uświadomione i ukształtowane.

8. Podanie katolickie – Tradycja jest tylko zbiorem takich formuł, urobionych i wykształconych w wewnętrznej świadomości religijnej wiernych czasów ubiegłych i przekazanych potomstwu.

9. Jak świadomość religijna drogą naturalną się rozwija, tak w ten sam sposób kształtują się i **dogmaty**. Nabierają one udoskonalenia w miarę zmieniających się warunków życia, postępu nauki i polityki, kultury, wytwórczości, stosunków społecznych, wymagań i potrzeb religijnych, napotykanym wreszcie przeszkód, oraz wrogów życia religijnego itp. Wobec tego dogmaty mogą udoskonalać się, dopełniać i przeinaczać... Dogmaty więc Kościoła katolickiego z postępem kultury w rzeczy samej przedmiotowo nawet pomnażały się i rozwijały; zatem i obecnie do współczesnej cywilizacji przystosować się winny. Temu zaś stawa na przeszkodzie **zbyt ni konserwatyzm urzędu kościelnego**. Tego konserwatyzmu zupełnie wyzybywać się nie należy; potrzebny on jest do postępu religijnego; pożądanym jest tylko,

by urząd kościelny umiał dostrajać się do świadomości postępujących w kulturze wiernych.

10. Jak dogmaty tak i zasady moralne, prawo kościelne, Sakramenty, obrządki, hierarchia, zwierzchnictwo Biskupa rzymskiego, sam wreszcie Kościół rozwijały się w sposób naturalny powoli w ciągu wieków tak z pobudki religijnej, jak i pod wpływem zewnętrznych warunków, którym ulegały owe epoki, miejsca, osoby... Zasady filozoficzne o immanencji religijnej i o ewolucji innego początku przyznać im nie mogą; a i historia potwierdza, że taki, a nie inny, istotnie był bieg wypadków.

11. Kościół katolicki powstał w ten sposób, że, gdy wielu ludzi uświadomiło sobie, iż wszyscy oni wytworzyli w sobie to samo życie religijne, te same w sobie wykształcili formuły i symbole, wtedy połączyli się w jeden związek, aby wspólnymi siłami ich bronić i szerzyć... **Urząd kościelny** otrzymał wszystkie swe prawa od wiernych, stąd stosować się winien we wszystkim do ich uświadomienia religijnego; na tej zasadzie obecnie powinien pozwolić, aby wszyscy należący do Kościoła, to co w duszy swojej o religii wyczuwają i rozumieją, mogli swobodnie na zewnątrz wyjawiać i głosić; – ma więc on być obecnie **demokratycznym**.

12. Jednakże przyznać należy, że Kościół, zwierzchnictwo i władza Stolicy Apostolskiej, hierarchia katolicka, Sakramenty, dogmaty, kult, cała wreszcie religia katolicka – są Boże i od Boga pochodzą, chociaż tylko pośrednio, o ile mianowicie, wytworzyli je wierzący chrześcijanie – katolicy pod wpływem Boskiego doświadczenia religijnego.

13. Stosunek między **wiedzą a wiarą**, między przyrodzonym, a nadprzyrodzonym ma być taki:

a) Nie ma i nie będzie żadnego zatargu między tymi dwiema dziedzinami, mówią moderniści, o ile każda z nich pozostanie w obrębie swych własnych granic. Wiedza bowiem bada tylko zjawiska zewnętrzne, dotyczące człowieka lub świata, podając za pewne tylko to, co może stwierdzić zmysłami. Inne zaś rzeczy, niepoznawalne zmysłami, które wiara uznaje za nadprzyrodzone, czy to w człowieku, czy w świecie lub Bogu – wiedza pozostawia na stronie. **Wiara** zaś bierze ze wszystkich zjawisk tylko to, co odpowiada potrzebom religijnym **serca** ludzkiego i służy do podsycania i udoskonalania zmysłu religijnego, doszukuje się w nich znamion Bożych; wybiera więc przede wszystkim z tych

zjawisk to, co one mają w sobie niezwykłego, dziwnego, np. żywot nadzwyczaj świętego człowieka.

b) Jednakże wiedzy, a przede wszystkim filozofii, historii, krytyce – powinna ulegać wiara, a więc i Kościół i teologia i dogmaty. Wiara bowiem swe postulaty i zasady ma rozwijać i kształtować według wyników i żądań wiedzy współczesnej.

14. Księgi św. Starego i Nowego Testamentu są Boże, to jest pod natchnieniem Bożym pisane, o ile ich Autorowie: Mojżesz, Prorocy, Ewangelisti, Apostołowie, mężowie niezwykłej świętości, układali je z wewnętrznej pobudki zmysłu religijnego, w przekonaniu, że Bóg im to objawia. «Natchnienie więc to nie różni się wcale, chyba większą tylko siłą, od owego popędu, który zniewala wierzącego do wyjawiania swojej wiary w słowach, czy na piśmie. Podobne zjawisko napotkać można w natchnieniu poetyckim» (Encyklika *Pascendi*) (6).

4. Krytyka zasad modernistycznych

Z tego pobieżnego zestawienia zasad doktryny modernistycznej, tak konsekwentnie wypływających z założeń teorio-poznawczych tej nowej religii, które podaliśmy wyżej, spostrzegamy, że ten system na wskroś racjonalistyczny z podkładem naturalistycznym zasadniczo sprzeciwia się zasadom katolickim, stanowiąc dla całego Kościoła wielkie niebezpieczeństwo, mogące przyprawić o poważne szkody religię objawioną. Słusznie więc został potępiony przez Stolicę Apostolską. Oto wytyczne jego błędów:

1. Odmawia **rozumowi** ludzkiemu zdolności poznania Boga i Jego doskonałości z rzeczy widzialnych tego świata, stojąc w sprzeczności z Pismem Św. i orzeczeniem Soboru Watykańskiego.

2. Wprowadza fałszywą zgodę między wiarą i wiedzą, między tym, co jest przyrodzone, a tym, co nadprzyrodzone, między wiedzą a objawieniem.

3. Niweczy podstawy całej **religii chrześcijańskiej**, bo odrzuca wszelkie objawienie Boże zewnętrzne. Odziera ją (religię) ze wszelkiej nadprzyrodzoności, gdy powstania jej nie przypisuje nadprzyrodzonemu działaniu Bożemu, ale czyni ją wytworem i wynalazkiem filozoficzno-

psychologicznym duszy ludzkiej pod wpływem i pod działaniem czysto przyrodzonej pobudki i potrzeby religijnej, każdemu człowiekowi właściwej. Zamiast więc wiary – stawia nieokreślone uczucie religijne; zamiast dogmatu – doświadczenie życia chrześcijańskiego; zamiast prawdy przedmiotowej, bezwzględnej – prawdę podmiotową, względną.

4. Obala cały katolicyzm, głosząc, że to, czego religia katolicka uczy, nie istnieje na zewnątrz nas, przedmiotowo; że w istocie i w rzeczy samej nie masz w niej nic takiego, co by człowiek powinien uznać, przyjąć i zastosować. Lecz wszystko w niej jest podmiotowe, z wewnątrz duszy ludzkiej płynące, co człowiek każdy sam w sobie tworzy pod działaniem zmysłu religijnego własnym religijnym doświadczeniem.

5. Niweczy wszelką przedmiotową moc, wagę i prawdziwość **dogmatów** katolickich, utrzymując, że to nie jest nauka, dana zewnętrznie przez samego Boga i zachowana nienaruszenie i nieprzerwanie w nieomylnym nauczaniu Kościoła, lecz że to plód usiłowań i zdolności ludzkich.

6. Narusza najświętsze, na Boskiej powadze wsparte, **zasady** Kościoła, bo je oddaje na łup ludzkich zachcianek i samowoli, twierdząc, że można i należy odmieniać dogmaty, kult, Sakramenty, karność kościelną, prawa moralności, działalność Kościoła społeczną i polityczną, gdyż to wszystko winno być przystosowywane do wymagań cywilizacji współczesnej.

7. Odziera **Pismo św.** z wszelkich znamion nadprzyrodzonych, pacząc pojęcie o natchnieniu, przecząc cudów i prorocत्व. Odbiera Księgom świętym całkowitą ich autentyczność, podając je za zbiór skleconych ze sobą ustępów, dodatków, przeróbek i poprawek, jakich dopuszczali się glossatorowie, interpolatorowie, którzy, według zdania modernistów, źle tekst rozumieli, przekreślali prawdziwe jego znaczenie i fałszowali historię. Odrzuca ich wiarogodność, bo czyni z nich opis obrazów i mrzonek, rojonych pod wpływem zmysłu religijnego; – wreszcie burzy zasadniczą nienaruszalność tekstu, bo samowolną i podmiotową teorią krytyczną usuwa to, co się nie zgadza z jego z góry powziętymi pojęciami.

8. Niszczy cały **naukowy dorobek Kościoła**, bo chce filozofię scholastyczną zastąpić agnostycyzmem i ateizmem, a na tej podstawie przekształcić teologię, oraz wszystkie inne nauki teologiczne. Nową wprowadza apologię religii chrześcijańskiej, opierającą się **tylko** na kryteriach

wewnętrznych wytworzonych przez zmysł religijny z pominięciem prawd przedmiotowych, zewnętrznie udowodnialnych.

9. Głosi **indyferentyzm religijny**, usprawiedliwia go, broni i szerzy; – bo twierdzi, że wszystkie religie są zarówno uprawnione, zarówno prawdziwe przedmiotowo i jednakowego pochodzenia.

10. Prowadzi **do panteizmu**, – bo zmysłu religijnego nie odróżnia od Boga; bo twierdzi, że pojęcia oderwane religijne przedstawiają samego Boga; wreszcie mniema, że owo «niepoznawalne» w świecie, które ma być przedmiotem wiary, według wielu, jest duszą świata (7).

Jak widzimy moderniści, rzucając na rozhukane fale **uczucia religijnego** wszelkie pojęcia religijne, spaczyli całą naukę Kościoła katolickiego, ściągnęli ją z wyżyn niebiańskich a osadzili na mieliźnie racjonalizmu. Oddzielne pojęcia, składające się na system doktryny modernistycznej, od dawna już plątały się w dziełach racjonalistów i przejętych ich duchem teologów rozkładającego się protestantyzmu. Niektóre ich śmiało i z zuchwałością niesłychaną wypowiedane zapatrywania wprowadziły pewne zamieszanie w pojęcia prawowiernych teologów katolickich w Niemczech, we Francji, w Anglii i we Włoszech; tak, że coraz wyraźniej pojawiała się pewna chwiejność w naukowych poglądach katolików, jakaś ciężka, duszna atmosfera poczęła się unosić ponad ich dziełami. Odczuwano ogólnie jakby pewien kryzys religijny, ale nie zdawano sobie jasno sprawy, skąd on pochodzi. Dopiero Encyklika o zasadach modernizmu odsłoniła tajemnicze oddziaływanie rozkładającego się pod wpływem bezbożnej myśli współczesnej protestantyzmu na uczonych katolickich. To stwierdza Encyklika, gdy mówi: «Na drogę tę (tj. ateizmu i zniweczenia wszelkiej religii) wstąpił najprzód błąd protestancki; kroczy nią błąd modernistyczny; podąży nią niebawem ateizm».

Nie ulega wątpliwości, że, jak wyżej wspomnieliśmy na wstępie, oprócz tego mętnego źródła, na błąd modernistyczny złożyła się jeszcze «żądza nowości» i u wielu szlachetniejszych jednostek szczerą chęć pozyskania nowożytnego świata dla Kościoła. Ale, niestety, brakowało im i brakuje w tej pracy pokory i poddania się pod kierunek nieomylny w sprawach wiary powagi Kościoła; brakowało im tego doświadczenia Kościoła, że ustępstwami i zastrzeżeniami na rzecz współczesnych pojęć i wymagań kultury nie można nawrócić do wiary ludzi, przesiąkniętych do tego stopnia przewodnią ideą cywilizacji współczesnej, tak przeciwnej Chrystianizmowi, że w żaden sposób

godzić się nie chce na cuda, prorocstwa i cały w ogóle czynnik nadprzyrodzony w religii. Zapomnieli, że usunięcie z religii czynnika nadprzyrodzonego graniczy z jednoczesnym zburzeniem wszelkich podstaw religijnych. Ale i tego ustępstwa nie ma racji robić. Sprawiedliwe i bezstronne badania historyczne stwierdziły i stwierdzają, że cuda i prorocstwa w rzeczy samej istniały i stanowiły konieczne sprawdziany dla religii nadprzyrodzonej, jaką jest religia katolicka, od Boga dana i nakazana. Zatem, stojąc na gruncie prawdziwej i rzeczywistej, a nie wymarzonej lub wyczutej religijności, musimy koniecznie wymagać od człowieka, chcącego dostąpić zbawienia po wszystkie wieki i czasy i na wszystkich stopniach kultury, by uznał nadprzyrodzone rzeczywiste działanie Boga w ludzkości i poddał się we wszystkim i bez zastrzeżenia temu, co Bóg objawił i przez ustanowiony przez się Kościół do wierzenia podał.

Jeżeli zaś pomijać się będzie nadprzyrodzone znamiona religii katolickiej, jak słusznie zaznacza znakomity weteran-apologeta Weiss (8) – a dogmaty wykladać się pocznie nie tylko w nowy, ale i w **odmienny** zupełnie sposób, niż je rozumieli Ojcowie św., Rzymscy Papieże, Sobory Powszechnie, teologowie, pasterze, wszyscy wreszcie wierni, jednym słowem cała starożytność chrześcijańska, to wtedy ani nawróci się do Chrystusa i Jego Kościoła ludzi, którzy od niego dawno odeszli, ani się zbuduje i ugruntuje w wierze tych, którzy w nim pozostają. Bo apologeta, tak postępując, okazałby, że za nic sobie waży to wszystko, do czego poczuwać się winien jako członek Kościoła i zdradzałby słabą wiarę i słaby charakter.

Słusznie też zupełnie ten sposób postępowania, niezgodny z konsekwencją rozumu i sumienia chrześcijańskiego, został już wielokrotnie, w najrozmaitszych swoich przejawach potępiony przez Kościół: na Soborze Nicejskim II (r. 787); na Soborze Konstantynopolitańskim IV (869 r.); na Soborze Watykańskim; oraz przez enuncjacje papieskie: Piusa IV, Piusa V, Piusa IX i nareszcie przez szczęśliwie nam panującego Piusa X.

Nic dziwnego, że po tej ostatniej Encyklice w pierwszej chwili nastąpiło jakby ogólne osłupienie. Przerażono się, bo nie miano pojęcia, że było tak bardzo źle. Pierwszy to bowiem raz, rozrzucone tu i ówdzie, rozerwane jedne od drugich i jakby nieokreślone i chwiejne poglądy modernistów zostały ułożone przez Encyklikę w system i przedstawione wyraziście w sposób dydaktyczny. – Dziś widnieją już dobroczynne skutki i syllabusa i Encykliki. Ponad światem katolickim rozłożyła się jakby groźna burza, usiłująca powywracać lub powyrywać z korzeniami najstarsze i najpotężniejsze w nim konary, ale oto głos

czuwającego wiecznie w łodzi Piotrowej Chrystusa rozległ się potężnie, i burza ucicha; trujące opary fałszu opadają w przepaść głupstwa ludzkiego, a uwolnione od błędu światło prawdy katolickiej, przenikając do najgłębszych tajników ludzkiego życia indywidualnego i społecznego, poczyną świecić na nowo jaśniej, niż kiedykolwiek. Przy jej świetle wzmaga się rozum przyrodzony, zanika chwiejność, tężeje duch chrześcijański, a lud katolicki ze czcią i uwielbieniem spogląda ku Namiestnikowi Chrystusa, który, jak prawdziwy «Ignis ardens», stanął w obronie zagrożonej prawdy.

5. Środki zaradcze przeciw modernizmowi i sposób zwalczania go

Jednym z najważniejszych środków zaradczych przeciw modernizmowi, jak i w ogóle przeciwko każdemu błędowi, jest przede wszystkim doskonałe jego poznanie, by i siebie w błąd nie wprowadzać i innych nie uważać za trwających w błędzie, gdy w takowym nie są, bo przez to wzbudza się tylko zamieszanie we własnym obozie.

Do poznania systemu modernistycznego w pierwszym rzędzie i w ostatnim ogromnie się przyczynia sama Encyklika «Pascendi», dekret «Lamentabili», który jest jakby nowym Syllabusem, oraz inne dekryty i zarządzenia papieskie, licznie ukazujące się w latach ostatnich. Jakby dla zaokrąglenia swoich powyższych uwag o modernizmie podaję tu w krótkim rzucie treść samej Encykliki «Pascendi».

Nowa encyklika jest jedną z najdłuższych i rozpada się na trzy części. W pierwszej analizuje Pius X zasady modernistów, przedstawiając kolejno poglądy modernisty jako filozofa, wierzącego, teologa, historyka, krytyka, apologety i reformatora. Krótko, ale dobitnie zaznaczone myśli przewodnie modernizmu. Z sercem drgającym bólem odzywa się Papież o zabiegach swoich daremnych, żeby modernistów powstrzymać w ich zdrożnych zapędach. Wykazuje konsekwencje straszliwe, do których by modernizm doprowadził ludzkość. Nazywa go «zespołem wszystkich herezji – *omnium haereseon conlectum*».

W drugiej części bada przyczyny modernizmu. Najwięcej przyczyniła się do niego niewczesna ciekawość i pycha, a zarazem ignorancja zdrowej filozofii.

Stąd też w trzeciej części wymienia Ojciec Święty pomiędzy środkami zaradczymi na pierwszym miejscu studium scholastycznej filozofii w seminariach. Przestrzega przed profesorami i klerykami modernizmem zarazy, przypomina przepisy o czytaniu i wydawaniu książek i czasopism, zabrania modernistycznych kongresów duchowieństwa, ustanawia radę nadzorczą i wzywa Biskupów do sprawozdań co trzy lata o środkach zaradczych, wprowadzonych w ich diecezjach.

W końcu wspomina Ojciec Święty o nowej instytucji «Wszecławiatowym instytucie dla postępu nauk», którą zamierza powołać do życia (9).

W ogóle Pius X pragnie stłumić energicznie wszelkie porwy modernizmu, używając ku temu wszelkich możliwych środków. A przede wszystkim każdy, kto głosi teorie modernizmu, broni ich, lub sprzeciwia się zarządzeniom papieskim, wpada w cenzurę «Docentes» konstytucji «Apostolicae Sedis», w cenzurę, która pierwszą jest wśród ekskomunik «latae sententiae» «Romano Pontifici speciali modo reservata». Tej karze ulegają również ci wszyscy, którzy czytają książki lub czasopisma popierające modernizm.

Dalej do gruntownego poznania błędów modernistycznych służą filozoficzne, teologiczne, biblijne i historyczne rozprawy, zbijające odnośne błędy nowatorskie i wyświelające w zagrożonych pozycjach prawdę katolicką. W naszym polskim piśmiennictwie, o ile mi wiadomo, specjalnych rozpraw monograficznych dotychczas nie ma. Do ogólnego zaś uświadomienia doskonale przyczynić się mogą:

Ks. Antoni Szlagowski: *Wstęp ogólny historyczno-krytyczny do Pisma świętego* w t. III od str. 206-231. (Dobrze streszcza odnośne poglądy teologów).

Ks. Dr. Jan Ciemniowski: *U źródeł modernizmu, studium filozoficzno-teologiczne*, Włocławek 1910 (bardzo dobra i gruntowna praca).

O. Maumus: *Moderniści*, przekład Ks. Dr. J. Żochowskiego. Warszawa 1910. (Rozbiera obszernie i zbija oddzielne poglądy modernistów, szczególnie francuskich).

Tanquerey: *De modernistarum doctrinis*.

Ks. I. Charszewski: *Moderniści i Antymoderniści*. Przedruk ze «Słowa i Czynu», powiększony 1910.

Najlepszy przekład Encykliki na język polski jest Ks. Stanisława Okoniewskiego: «Piusa X Encyklika o zasadach modernistów», Poznań 1909, poprzedzona bardzo dobrym wstępem autora, wyjaśniającym treściwie i jasno odnośne kwestie.

Lecz, żeby zwalczyć modernizm w sobie i innych, nie dość jest zamknąć się w twierdzy niezdobytej wiedzy katolickiej i otoczyć się murem scholastycznej metody. Obalony i potępiony za łaską Bożą modernizm, ale istnieją moderniści, mniej lub więcej uświadomieni, głębiej lub płycej zagrzeźli w roztopach fałszywej doktryny, silniej lub słabiej omotani mgłą niebezpiecznych nowinek, wciągających powoli w bezdenną przepaść bezbożności. I tych ludzi postawionych zbiegiem sił wrogich idei Chrystusowej na zboczu – nie wolno nam zostawić – nie wolno odwracać się od nich z pogardą dlatego tylko, że okoliczności postawiły ich na drogach, wiodących nie do Rzymu, ale zupełnie w przeciwną stronę. Wiedzmy, że pomiędzy szczytem prawdy katolickiej i wytycznią idei fałszu modernistycznego, tej córy pierwotnej współczesnej myśli antychrześcijańskiej istnieje całe ogromne morze życia intelektualnego, moralnego i społecznego, na które składają się najróżnorodniejsze czynniki, pochodzące w bliższym lub dalszym stopniu od obydwóch naczelných idei przewodnich: pobożnej i od-bożnej, jeżeli można je tak określić, i że w tym morzu życia są niezliczone zastępy ludzi, przeznaczonych do Kościoła Chrystusowego i nawet przez chrzest święty już w niego wcielonych, ale obecnie wepchniętych duchem współczesnej wiedzy i cywilizacji na bezdroża z niebezpieczeństwem wpadnięcia jutro w objęcia modernizmu. Walka więc z modernizmem nie może być tylko odporną, ona musi być i zaczepną.

We wszystkich walkach – każda strona usiłuje przenieść punkt ciężkości w granice nieprzyjacielskie. To samo należy uczynić apologetom katolickim.

Dzieje Kościoła pouczają nas, że każda herezja wywołaną była dwojaką przyczyną: jakimś niedostatkiem organicznym w bycie owoczesnym Kościoła i chwilowym brakiem odpowiedniego czynnika, czyli siły, która by mogła ową szczerbę zapełnić. Toteż jako odczynniki na herezję zjawiały się zwykle z jednej strony zwyciężenie błędu przez odpowiednią sanację *in radice* organiczną naruszonego punktu, z drugiej strony wystawienie nowej siły, uzbrojonej w broń przeciwnika i znającej jego taktykę bojową, by tych, co od prawdy odstąpili, albo na bezdrożu stanęli znowu wcielić do Kościoła Bożego.

To samo muszą wszyscy katolicy, szczególnie kapłani, mieć na względzie, gdy chodzi o zwalczanie modernizmu, tej «herezji nad herezjami».

I tutaj należy nam postawić pytanie, w czym tkwi siła modernizmu i główny jego urok, pociągający ku sobie wszystkich. Wiemy przecie dobrze, że nagi fałsz lub nagie zło nigdy nie pociągnie całego człowieka. Tak samo więc potworny, jak widzieliśmy, nagi błąd modernistyczny nie ma w sobie nic pociągającego, więc na pewno nie sam błąd pociąga, ale coś, co w nim jest prawdziwego, rzeczywistego, dobrego, szlachetnego, i przez to samo pociągającego człowieka.

Tak jest, niewątpliwie.

Tym urokiem poprzedzającym błąd modernistyczny jest jego metoda religijnego uświadamiania, jest język, którym on przemawia do współczesnych.

Tak samo jak jednostka, tak i całe społeczeństwa i narody nie mogą być ciągle obojętnymi względem religii, bo czy chcą, czy nie chcą, siłą swego istnienia są powiązane i połączone (religia od *religare* – wiązać, łączyć) ze sobą, z wszechświatem i z Bogiem i nigdy dla człowieka, indywidualnie, czy społecznie wziętego, nie było, nie jest i nie będzie obojętnym to, jakimi więzami on jest związany ze światem i z Bogiem, czyli jaką jest jego religia. Odpowiedzi na to, jaka jest prawdziwa religia, udzielić mu może albo świat widzialny, zewnętrzny, rzeczy stworzone, które on może poznawać i przez poznawanie dochodzić aż do pierwszej ich przyczyny sprawczej, – albo sam Pan Bóg, objawiając mu swoje plany i swoją wolę względem jego początku, zadania i przeznaczenia, – wreszcie odpowiedzi na to pytanie szukać człowiek może i znaleźć we własnej swojej naturze i osobie, a przede wszystkim w duchowym swym pierwiastku.

Tak też postępowała dotychczas ludzkość, kładąc kryteria prawdziwości religii w tych trzech zasadniczych dostępnych człowiekowi źródłach poznawczych.

Ale nie wszystkie kryteria jednakowo mogły dotychczas rozwinąć się w duchowym postępie uświadomienia ludzkości, bo nie wszystkie i nie bezwarunkowo są potrzebne w każdej epoce i dla wszystkich ludzi.

W Kościele naszym katolickim mamy je rozwinięte wszystkie w wielkim stopniu, o ile chodzi o ich napięcie, ale nie w jednakowym, o ile chodzi o

uświadomioną ekspansję. Dotychczas wystrzeliły gotykiem wspaniałym w niebo dwa źródła kryteriów: Objawienie Boże zewnętrzne, dokonane wyraźnie, jasno i niezbitcie przez Mojżesza, Proroków i samego Syna Bożego, a otoczone rowem niezmiernych potoków krwi męczeńskiej i wałem twardym, a wysokim Tradycji Ojców Kościoła; – i drugie kryterium: niebotyczny gotyk filozofii i teologii chrześcijańskiej, zbudowany przez mozolne kilkunastowiekowe wysiłki Scholastyki, przytwierdzone nieomylną powagą Kościoła na Soborze Watykańskim: istnienie Boga i zależność od Niego człowieka może być udowodnioną ze świata zewnętrznego, ze stworzeń.

Te dwa kryteria stanowią wykończony dziejowy dorobek umysłowości Kościoła.

Najmniej dotychczas badano trzecie źródło, pod pewnym względem najbliższe każdego człowieka, duszę ludzką jako kryterium prawdziwości jakiegokolwiek religii. Psychika człowieka, koło której obracają się wszystkie cywilizacyjne zdobycze ludzkości, rzeczywiście we wszystkich sprawach ją otaczających, ma głos decydujący. Dość jest pod tym względem zbadać gruntownie naukę naszego Kościoła o grzechu pierworodnym, o uczynkowym, o odkupieniu i o usprawiedliwieniu, aby o tym się przekonać. «Bóg stworzył człowieka bez niego samego, powiada św. Augustyn, ale odkupić bez jego współdziałania nie może».

Wiemy, jakim potężnym czynnikiem w życiu Kościoła byli święci, wiemy czym jest ascetyka i mistyka, zajmujące się kształceniem dusz chrześcijańskich, by z nich wydobyć świadectwo o sprawiedliwości i świętości religii, która świętych stwarza.

Wiemy, czym jest cała nauka Kościoła o Łasce Bożej, o Duchu Chrystusowym i Duchu Świętym działającym w duszy sprawiedliwego i przekonać nieraz mogliśmy się na sobie i na innych, jakie cuda stwarza Łaska Boża w duszy człowieka, jeżeli ten z pełnym wysiłkiem dobrej woli podda się jej działaniu wszechmocnemu.

I wszak wszystkie te «doświadczenia religijne», jeżeli możemy je tak nazwać, Kościół nosi w sobie jako drogie skarby; one dodają jego aureoli potęgą blasku jaśniejący promień «świętości», obok takichże promieni «apostolskości», «jedności» i «katolickości».

I dusza ludzka, związana nieskończonymi więzami naturalnie ze światem i z Bogiem, nie może nie nosić na sobie piętna praw wszechświata i odbicia samego Bóstwa. Inaczej, nie nosiłaby ona na sobie obrazu i podobieństwa Bożego, i wielki apologeta Tertulian nie nazwałby jej «*anima naturaliter christiana*»!

Tak, przyczyny konieczności religii Bożej dla człowieka i społeczeństw ludzkich i dowody prawdziwości takowej muszą leżeć na dnie jego własnej duszy i ona, tak samo jak inne stworzenia może i powinna stanąć, by dać świadectwo prawdzie i wyśpiewać chwałę Bogu, gdy takowe w większości współczesnego świata zdają się zanikać zupełnie.

To jest właśnie ów «dowód psychologiczny» na istnienie religii prawdziwej i objawionej, który obok innych wysunął na pierwszy plan święty Augustyn, a za nim, obok innych apologetów, głównie kardynał Newman, jeden z głównych sprawców odrodzenia katolicyzmu w Anglii.

Psychika człowieka jest bogata i wielostronna. Z władz duszy naszej, w dwóch głównych źródłach kryteriów prawdziwości przedmiotowej religii prawdziwej, o których mówiliśmy wyżej, brał udział tylko rozum. Ale obok rozumu, badającego prawdę **pośrednią** przez wyobrażenia zaczerpnięte ze świata zewnętrznego lub z wewnętrznego Objawienia Boskiego, istnieje uczucie z wolą, stanowiącą niezgłębioną zagadkę dla dociekań psychologicznych. Z tej władzy duszy ludzkiej płynie specjalna głębsza forma poznania, umożliwiająca nam **bezpośrednie** zetknięcie się z przedmiotem poznawanym, a tym samym usuwająca wszelką wątpliwość i dająca nam możliwość dojścia do absolutnej pewności. Jest to droga badań wewnętrznych ducha za pośrednictwem obserwacji nad samym sobą, rozważanie swojej wewnętrznej treści, wszystkiego, co się w psychice naszej odbija.

Nie ulega wątpliwości, że i Bóg znalazł w duszy naszej potężne i jasne odbicie, inaczej nie byłaby Jego obrazem i podobieństwem.

Lecz jeżeli tak jest, to człowiek «nowożytny», który na głos psychologa współczesnego: «Wejdz w siebie i bądź sobą! – Wydobądź ze siebie całą moc i potęgę ducha!» wchodzi w siebie i wydobywa treść swoją – musi odnaleźć tam i Boga, którego utracił.

A jeżeli znajdzie Go tam, to kierowany przez oświeconego światłem nadprzyrodzonym kierownika łatwo znajdzie Go w świecie stworzonym, zewnętrznym i w Jego własnym Objawieniu, podawanym przez Kościół.

Oto nowa droga pozyskania niewierzących Kościołowi.

Rozumiał to święty Augustyn i tą drogą wprowadził do Kościoła sceptyków-akademików IV-go wieku. Tą drogą wprowadził do Kościoła kardynał Newman i Manning tysiące osób dotkniętych sceptycyzmem i bezwyznaniowością współczesną. Tą drogą i pierwotni szlachetni inicjatorzy modernizmu usiłowali wprowadzić do Kościoła społeczeństwo cywilizowane współczesne, – ale niestety, zapędzili się daleko i wpadli w najstraszniejszą herezję; niebacznymi, zapomnieli, że **droga** to nie **cel** jeszcze, – i ugrzęźli na drodze, nie przywoławszy na pomoc dwóch innych głównych kryteriów prawdy przedmiotowej religii i Kościoła, które sromotnie ku zgubie swojej porzucili i stracili.

Ale, pamiętajmy, że tam tkwi siła, tam jest pięta Achillesowa współczesnego człowieka, tą drogą możemy wkroczyć do jego duszy i umysłowości całej, by ją połączyć z Kościołem Bożym, a przez to i Bogiem samym.

I Pius X w swych zarządzeniach i encyklikach programowych w ten sam punkt uderza, gdy chce «*Restaurare omnia in Christo*».

«Immanencja tak pojęta, jak pojmują ją moderniści, słusznie powiada Ks. Dr. J. Ciemniowski w swym doskonałym studium o źródłach modernizmu, jest bezsprzecznie szkodliwą i słusznie bardzo została potępiona przez encyklikę «Pascendi». Obok niej jednak istnieje inna jeszcze immanencja, znana największym geniuszom w Kościele i skutecznie stosowana przez nich do uzasadnienia tajemnic Bożych, a nie mająca nic wspólnego prócz nazwy z metodą modernistów. Ta to właśnie druga immanencja przez psychologię nowożytną uznana jest dziś za jedynie racjonalną metodę psychologiczną, a zarazem za jedyny środek do zwalczania dzisiejszego sceptycyzmu i niewiary» i, dodajmy, do pokonania modernizmu w jego źródle.

Tak, gdy wprowadzimy współczesnego człowieka w tajniki najgłębsze jego duszy i damy mu możliwość słyszenia tam głosu samego Boga «oświecającego każdego człowieka na ten świat przychodzącego» – nawróci on się łatwiej do Łaski i Woli Bożej, podawanej przez Kościół, niż na głos martwej

literę źle napisanego katechizmu; ale kapłani, świadomi celów Prawdy wiecznej, niech stoją na straży, by rozbudzone przez Boga uczucie religijne naprowadzać na pewne drogi prawdy katolickiej.

Duch Boży gdzie chce, tam tchnie! Skoro mamy nieomylnego Kierownika w Kościele, nie mamy czego się obawiać i nie mamy prawa ograniczać ilości dróg, wiodących do Rzymu i do Boga!

Ks. Stanisław Miłkowski (Profesor Seminarium Wileńskiego), *O modernizmie*. (Odbitka z «Dwutygodnika Diecezjalnego»). Wilno 1911, str. 67. (a)
(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

Korzystano również (uzupełniając brakujący tekst) z wydania w "Dwutygodniku Diecezjalnym Wileńskim", R. II (1911 rok). Wilno 1911, s. 101.

Przypisy:

- (1) Cf. X. St. Okoniewski, *Encyklika o zasadach modernistów: Wstęp*.
 - (2) [Ks. Marian] Morawski [SI], *Filozofia i jej zadanie*. 1899, str. 404.
 - (3) Por. Ks. Dr. J. Ciemniwski, *U źródeł modernizmu*.
 - (4) Por. X. J. Ciemniwski, l. c., str. 43.
 - (5) *Simplex reflexions sur le decret du Saint Office, Lamentabili sine exitu, et sur l'Encyclique Pascendi*, p. 275.
 - (6) Por. Ks. A. Szlagowski, *Wstęp ogólny do Pisma Świętego*, t. III, str. 216 sq.
 - (7) Por. Ks. A. Szlagowski, *Wstęp ogólny do Pisma Świętego*, t. III. str. 226 seq.
 - (8) *Die religiöse Gefahr*, Freiburg in Br. 1904. S. 404-405.
 - (9) Por. Ks. Dr. Jan Ciemniwski, *U źródeł modernizmu*. Studium filozoficzno-teologiczne. Włocławek 1910.
- (a) Por. 1) Św. Pius X, Papież, a) [Encyklika "Pascendi dominici gregis", o zasadach modernistów](#). b) [Przysięga antymodernistyczna](#). c) [Przemowa do kardynałów przeciw neoreformizmowi religijnemu](#).
- 2) Kuria Krakowska, [Komentarz do Encykliki Ojca św. Piusa X "Pascendi Dominici gregis". O zasadach modernistów](#).
 - 3) Ks. Andrzej Macko, [Znaczenie encykliki o modernizmie](#).

- 4) Ks. Andrzej Dobroniewski, [*Modernizm i moderniści*](#).
- 5) Ks. Maciej Sieniatycki, a) [*System modernistów*](#). b) [*Modernistyczny Neokościół*](#).
- 6) Abp Antoni Szlagowski, [*Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\)*](#).
- 7) Bp Czesław Sokołowski, [*Przysięga antymodernistyczna. Studium krytyczne*](#).
- 8) Ks. Antoni Słomkowski, [*Obiektywna wartość Odkupienia a symbolizm modernistyczny*](#).
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))